



plus minus

16

Barbara
Ciwoniuk

WŁASNY
POKÓJ

!MOM!
WŁASNY POKÓJ
HOCZ
TO BIEEM

LITERATURA

Barbara Ciwoniuk

Własny pokój (fragment)

Powoli godzę się z tym, że Alfi jest podwórkowcem, nienawykłym do odwiedzania ludzi w domach. Za nic nie chce wejść do naszego mieszkania, nawet kiedy wie, że nie ma w nim mamy. Przez to chyba nigdy w życiu nie byłem tak dotleniony jak w ciągu ostatnich dni, bo po szkole nie możemy się rozstać i długo szwendamy się po mieście, przystając w tych samych miejscach i gapiąc się na te same wystawy sklepów. Nasza ulubiona trasa to główna aleja Parku Niepodległości, ulica Lipowa i pół Piłsudskiego, na której, gdzieś w okolicach ratusza, próbujemy się pożegnać. Próbuje, ale rzadko kiedy nam się to udaje, więc zwykle wlecemy się jeszcze pod mój dom, gdzie zostawiam plecak i biorę Mikasa. Robimy rundkę po parku i z psem znów wracamy pod ratusz.

Nie wiem, co nas przyciąga do siebie... pewnie to, że obaj czujemy się ze sobą swobodnie? Nigdy dotąd z żadnym kumplem nie rozmawiałem tak jak z Alfim.

Bardzo lubię Olka, ale z nim ostatnio można pogadać wyłącznie o elektronice. Mieszka w sąsiedniej kamienicy i nieraz wywołuje mnie z domu, żeby o coś spytać albo wyciągnąć na wędrowkę po sklepach z częściami, bo nie ma dnia, żeby czegoś nie szukał do swego komputera, a wiadomo, że dwóm łązi się różnie niż jednemu... ale coraz częściej wymiguję się od tych spacerów, bo mnie to śmiertelnie nudzi. Ile można gadać o dyskach, procesorach, wentylatorach, kartach graficznych i napędach?

Cyryl to... szkoda słów. Przy nim zawsze muszę główkować, co mogę powiedzieć, a co lepiej przemilczeć. Ma zwyczaj wpadać „na moment”, przeważnie na rowerze, a potem wisi pod drzwiami, bo nigdzie mu się nie spieszy, a już najmniej do domu. Zanim do niego zejdę, nieraz ściąga jeszcze Szymona i Olka i we czterech tkwimy przy bramie godzinę czy dwie, jak te jełopy. Gdybym miał taką chatę jak Cyryl, tobym z niej chyba nie wychodził – własna plazma, najlepszy sprzęt audio, filmy i płyty, jakie tylko sobie wymarzysz, prawie co rok nowy laptop. Sęk w tym, że szeregówka, w której mieszka, zbudowana jest w willowej i trochę nudnej dzielnicy, a on lubi pooddychać atmosferą starego miasta, więc i naszej zapchanej ulicy, gdzie co krok są puby i przeróżne sklepiki. Nic dziwnego, że wszystkie jego wypadki „po coś” kończą się pod naszą kamienicą, a potem na zebraniach lokatorów sąsiedzi z parteru wymieniają mnie wśród tych, którzy najbardziej niszczą i zaśmiecają klatkę schodową. Przeszkadzają im nasze głośne rozmowy, wybuchy śmiechu, nawet dzwonki rowerów – jednym słowem wszystko!

Jacek jest fajny, ale rzadko do mnie wpada. Z natury jest małomówny, choć czasem zdarza nam się luźna pogawędka. Jednak zwykle jest tak, że ja go o coś pytam, a on bardzo konkretnie i szczegółowo odpowiada. Widać tak lubi... Sam mało kiedy zagada.

Z Alfiem jest zupełnie inaczej – mówimy o wszystkim, co nam tylko przyjdzie do głowy. Nie czytał wielu książek jak Jacek i nie zna najnowszych filmów jak Cyryl, ale rozmowy z nim są super, bo ma mnóstwo własnych, niesamowitych obserwacji i pomysłów, sto razy ciekawszych od spraw, które mnie dotąd zajmowały. Poza tym jest nieprzewidywalny, na poczekaniu wikła się w sytuacje, po których zawzięcie się spieramy, ale nie obrażamy się na siebie, nawet kiedy między nami padną mocne słowa.

Tak było i dzisiaj... Wchodzimy do spożywczego, kupuję dwa ciepłe, chrupiące rogaliki i czekam przy kasie, żeby za nie zapłacić, a on nagle wrzeszczy na cały sklep:

– Ej! Proszę pani! Długo jeszcze mamy tak stać?

Mało nie padam ze wstydu, ale ekspedientka, flirtująca na zapleczu z dostawcą, natychmiast przybiega, żeby mnie obsłużyć.

– Kurczę... czasem musisz zapomnieć o tym, czego nauczyła cię mamusia – zrzędzi Alfi od razu po wyjściu ze sklepu. – Radzisz sobie z niegłupim, ostrym belfrem, a wobec takiej lafiryndy jesteś bezbronny jak niemowlę!

– To znaczy? – pytam zaskoczony.

– No... te wszystkie twoje dzień dobry, przepraszam, proszę bardzo... Kurde! W życiu się tyle tego nie nasłuchałem, co w ciągu tych paru dni! Może to i jest przydatne, kiedy rozmawiasz z babcią albo z kimś w szkole, jak chcesz zrobić na nich wrażenie. Ale na co dzień to jest do kitu! Zdradza cię, mówi wszystkim, że jesteś słaby! Że cię można olać!

– Serio tak sądzisz?

– A nie? Ile jeszcze byś tam stał? Aż strzeliliby numerki?

– Nie każdy może być taki... chamski! – odparowuję.

– Pewnie, że nie każdy! – Alfi przystaje i spokojnie zapala połówkę papierosa. – Tak naprawdę to ty i podobni do ciebie gogusie – *sorry* za słowo! – niewiele już możecie tu zdziałać, całą robotę wykonały wasze matki. Tłumaczyły, wciskały wam, jak unikać kłopotów: „Nie pożyczaj!”, „Nie dawaj!”, „Zawsze grzecznie się uśmiechaj i mów sąsiadce dzień dobry!” (to nic, że jest wredna!), „Miej zawsze czyściutkie ubranka!”, „Unikaj błotka i niewychowanych dzieci!”. Pamiętasz te śpiewki? To one zrobiły z ciebie kalekę: takiego cholernie uprzejmego chłopczyka!

– Odchrzań się! A ty? – Próbuję się bronić.

– Ja? To przede mną ostrzegano takie grzeczne dzieciaki! Nigdy nie marzyłem o rowerku, jeżeli już, to prędzej o bułce...

Zdumiony jego wywodem milknę, ale po chwili drążę temat:

– Naprawdę uważasz, że uprzejmość jest do niczego? Że pewne zasady nie są w życiu przydatne?

– Tak! – Alfi rzuca pod nogi niedopałek i rusza dalej, nawet go nie przydeptując. – No, może nie wszystkie...

– A widzisz! Pomyśl, do czego byśmy doszli, gdyby inni zachowywali się tak jak ty?

– Czyli jak? – Zerka na mnie nieufnie. Wypluwa gumę i bierze rogalą, którego mu podsuwam. – No... czyli jak? – pyta z pełnymi ustami.

– Na przykład, gdyby śmiecili jak ty! Przed chwilą wyrzuciłeś na chodnik peta, a teraz gumę!

– No i co? Świat by się od tego nie zawalił! Wielka rzecz... MPO miałoby trochę więcej roboty.

– Tak? To masz jeszcze torbę! – Biorę drugiego rogalą i podaję mu puste opakowanie.

– No? Wywal! Tu jest kosz, ale ty wyrzuć ją pod nogi, jak wszystko.

– Nie chce mi się... – Alfi zostaje pół kroku za mną i dziwnie mi się przygląda. – Ty poważnie wściekasz się o takie głupoty?

– Żebyś wiedział! Wkurza mnie, kiedy jedni o coś dbają, starają się, a inni mają to gdzieś! Dlatego...

– Co?

– ...wiesz co zrobię?

– Nie... – Szeroko otwiera oczy.

– To sobie popatrz!

Wracam do miejsca, gdzie przed chwilą wyplułem gumę, biorę ją w papier po rogalach i wyrzucam do kosza.

– Odbiło ci? – pyta zaskoczony i zaczyna się śmiać. – Naprawdę cię pogięło! Ale odjazd! Że niby co? Nie pasuje ci...

– Nie pasuje! – mówię twardo.

– A mnie to wisi! – odpowiada Alfi, ale wbrew własnym słowom poważnieje.

– Nie wierzę ci. Nie wierzę, że chciałbyś, żebyśmy wrócili do średniowiecza! Żeby na ulicach były rynsztoki... płynęły pomyje... Oglądałeś *Pachnidło*? Tam nieźle to pokazali.

– Oglądałem. I wiesz co?... mnie to dalej wisi!

– Guzik prawda! Wczoraj gapiliśmy się, jak w parku układają nowe ścieżki. Powiedziałeś, że nareszcie zajmują się tym fachowcy, że robią to jak należy, porządnie!

– I co z tego?

– A to, że ich za to pochwaliłeś. I nie mów, że wolałbyś tam spacerować po kostki w błocie! – Uśmiecham się drwiąco. – A nie narzekałeś na syf nad rzeką w miejscu, gdzie ty i twój brat lubicie łowić ryby? Co? Może się przesłyszałem? A kto robi ten syf?

– Okej! Okej! Niech ci będzie! Ale się czepiasz! Niech każdy robi to, co do niego należy, a... – Alfiemu po raz pierwszy brakuje słów – ...a nie będzie źle.

– Tak? Czyli co? Niech jeden rzuca śmieci, a drugi je zbiera? To akcje takie jak segregacja śmieci, Sprzątanie Świata czy promocja recyklingu są tylko dla naiwnych?

– I dla potrzebujących! *Sorry*, ale to ja zbieram puszki, nie ty!

– A gdyby ci za to nie płacili? Tobysj je czasem tylko pokopał zamiast piłki, tak? A wiesz, że Bułgaria wprowadza już wysokie kary za wyrzucenie niedopałka czy papierka na chodnik? W Singapurze za coś podobnego zabulisz pięćset dolców! W Austrii za niesprzątnięcie psiej kupy płacisz ponad trzydzieści euro! Poczekaj, niedługo i do nas to przyjdzie!

– Odbiło ci? I skąd o tym wszystkim wiesz? – pyta zdziwiony.

Opanowuję się i zniechęcony macham na niego ręką. Gryzę rogala i powoli ruszam do przodu.

– Zach! Skąd o tym wszystkim wiesz? – nalega Alfi.

– Skąd... skąd... Czy to ważne? I tak masz to gdzieś!

– Nooo... przedtem nie wiedziałem, że to dla ciebie ma takie znaczenie. Tyle razy rzucałem przy tobie pety, a wysypałeś się dopiero teraz!

– Myślisz, że jestem od pouczania cymbałów? – pytam, wciąż nastroszony.

– Jasne, że nie. Ale sam widzisz... wynika gadka i... kto wie? Może to sobie przemyśle? To co?

– Aha, już to widzę!

– Skąd to wszystko wiesz? Działasz w zielonych?

– Moja mama jest ekologiem, mam to na co dzień.

– Aaa... kapuję! To coś jak opieka społeczna, tylko ona nie zajmuje się biedakami, ale ginącymi zwierzętami, roślinami i brudnym powietrzem? Martwi ją efekt cieplarniany?

– Przestań! I nie rób z siebie większego głupka, niż jesteś! – mówię serio. – I nigdy nie próbuj kpić z mojej matki!

– Jasne! Ale ja naprawdę się z niej nie nabijam! I bardzo szanuję ją za to, że wychowała takiego mądrałę jak ty! Ale, *sorry*... kiedy słyszę te dyrdymały, gdy różni ludzie mówią, ile kasy na to idzie, żałuję, że nie należę do jakiegoś wymierającego gatunku. Kurde! A jak ty byś się czuł, widząc, że różne pandy i ropuchy mają lepiej od ciebie?

– Nie zapominaj, że te zwierzęta w dużej mierze giną przez człowieka!

– Wiem... wiem... niszczymy ich środowisko. Czyli ludzi nie żal?

– Ludzie zdominowali i podporządkowali sobie inne gatunki, więc teraz powinni o nie dbać!

– Widziałem na filmie, jak cackają się z małą pandą – lampy, żeby było odpowiednie ciepło, smoczki, kocyki, super warunki...

– Alfi! Panda wielka jest na granicy wymarcia. Ginie na naszych oczach z powodu niskiej rozrodczości! Dlatego tak się z nią trzeba cackać... – ściszam głos, bo kobieta przechodząca obok zatrzymuje się i uważnie nam się przygląda.

– Niska rozrodczość? – szyderczo śmieje się Alfi. – Rozumiem. To bachory mogą bez żalu iść do śmietnika? Bo wyrosną z nich pasożyty, jak ich bezrobotni, pijani rodzice?

– To jest zupełnie inny problem. Nikt nie twierdzi, że mniej ważny od ochrony zwierząt. Są programy pomocy takim rodzinom... nie mów, że nie! Nie znam się na tym, ale mogę...

– Okej... Okej! Właściwie po co w to brniemy? To beznadziejne. Lepiej wróćmy do twojej mamy... To co ona robi?

– Według ciebie, pewnie nic – mruczę dotknięty. Nie jestem przyzwyczajony do skakania z tematu na temat, a Alfi notorycznie to robi. – I dajmy już temu spokój.

– No coś ty! Przecież się na siebie nie obrażamy, nie? Naprawdę chcę to wiedzieć!

– Akurat!

Alfi łapie mnie za kurtkę i zatrzymuje na środku chodnika.

– To mówisz, że jest ekologiem? – Patrzy mi w oczy.

– Owszem – odpowiadam niechętnie. – Bada siedliska rzadkich motyli. Dla ciebie to błaha sprawa, tak? Uważasz, że nie warto dbać o motyle, kiedy na świecie jest tyle biednych dzieci...

– A czy ja teraz coś mówię? To, że raz się głupio wysypałem, wcale nie znaczy, że...

– Głupio? Okej, odpuśćmy to sobie dzisiaj. Naprawdę nie chce mi się o tym gadać.

Nie teraz.

– Ledwie zacząłeś! – woła oburzony. – Z nas dwóch to ja powinienem trzymać ryj na kłódkę, a o moich starych wiesz wszystko – że oszukują opiekę społeczną i nas tłuką... że prawie nie trzeźwieją! Chyba mam prawo wiedzieć, co robi twoja mama?

– Pracuje w instytucie. I działa w organizacjach ekologicznych, bierze udział w wielu projektach, na przykład stara się o poszerzenie obszarów dla programu *Natura 2000*. Pewnie o nim słyszałeś?

– Żartujesz? Niby skąd?

– Jest ekspertem od oceniania wpływu na środowisko... a zresztą, co ci będę truł! Powiem ci jeszcze tylko to, że niedawno napisali o niej w gazecie, że jest najbardziej bezkompromisowym ekologiem w kraju.

– Serio taka jest?

– Owszem! Potrafi być upierdliwa. Za tego peta na sto procent by cię ochrzaniła, a gumę... czy ja wiem? – może kazałaby ci połknąć?

– O kurczę! – Alfi robi wielkie oczy i przez dłuższy czas się nie odzywa. Kończy rogala, z trudem przełyka jego suchą końcówkę. – To znaczy, że ty i ona... że działasz tak od małego? – Kiwa głową z nieszczerym żalem. – Więc ciebie nie da się już z tego wyleczyć? – Nie wytrzymuje i przyjaźnie klepie mnie po ramieniu.

– Tu kogoś innego trzeba leczyć – odparowuję i schodzę z drogi chłopakowi, który idzie prosto na mnie, zapatrzony w swoją komórkę.

– Ej! Ej! To nie tak! – Alfi pędzi za gościem, wyprzedza go i staje naprzeciwko, czekając, aż ten do niego podejdzie. Nawet robi pół kroku w lewo, żeby być dokładnie na linii jego marszu. – Patrz, jak leziesz, patałachu! – krzyczy zaczepnie, kiedy chłopak, lekko potykając się, w ostatniej chwili go wymija.

Młody człowiek przyspiesza kroku i ogląda się za nim zdumiony. Alfi sterczy na środku chodnika i pyszałkowato się do mnie uśmiecha.

– Jaka jest lekcja z tej pokazówki, frajerze? – pyta z daleka.

– Nigdy nie schodź z uczciwie obranej drogi? – Śmieję się z jego miny.

– No, może jeszcze będą z ciebie ludzie. – Podchodzi i przygląda mi się z wesołym błyskiem w oku.

– Nawet przed czołgiem?

– Nie. Przed walcem drogowym i czołgiem jednak schodź! Ale nigdy... – ostrożnie wyłuskuję z pomiętej paczki ostatniego wykrucha – przed jakimś cherlawym leszczykiem!

– Znalazł się goliat! Pal tyle dalej, to i ty nie urośniesz, a nawet się skurczysz!

– A może ja jestem jakiś skurczybyk? – Alfi śmieje się i wydłuża krok, żeby się ze mną zrównać. – Jak myślisz? Skurczybyki są pod ochroną?

– Nie wiem. Musimy to sprawdzić w czerwonej księdze zwierząt...

Pewnie przez to szwendanie się z Alfim łapię katar i w piątek mama nie chce mnie puścić do szkoły. Mówię jej o sprawdzianie z matmy i dwóch kartkówkach i wbrew jej prośbom wybiegam z domu. Za to wieczorem nie skacze nade mną jak zwykle, gdy bywam chory, tylko wybucha:

– Nic dziwnego, że się tak doprawiłeś! Po lekcjach, zamiast wrócić prosto do domu, znowu łąziłeś po mieście!

– Nieprawda! Zaszliśmy tylko, żeby popatrzeć na gry, ale szybko...

– Zach! Nie odebrałeś telefonu ani o pierwszej, ani o drugiej! – Jej głos brzmi ostrzegawczo. – Nic dziwnego, że nie miałeś czasu odgrzać sobie zupy!

– Bo nie byłem głodny. Zjadłem pyszne ciacho...

– A mówiłeś, że zaszedłeś tylko do jednego sklepu, żeby popatrzeć na gry!

– No więc wstąpiłem też do cukierni! To zbrodnia? A dzwoniłaś na komórkę? – Wstaję od stołu, by wytrzeć nos. Zajmuję się nim dłużej, niż tego wymaga sytuacja, myję ręce i z niechęcią wracam do jedzenia. – Może nie było zasięgu?

– Ostatnio dzwonię na stacjonarny i dzięki temu wiem, że po lekcjach nie wracasz do domu. Mogę spytać, gdzie tak naprawdę się podziewasz? Co robisz?

– Łażę z kumplami.

– Z Cyrylem?

– Nooo... różnie. Z nim też! Wszyscy to robią...

– Co?

– Włóczę się po mieście. Po budzie to niezły relaks.

W tym tygodniu po raz drugi czy trzeci mijam się z prawdą, ale robię to z czystym sumieniem, bo jak dotąd nie stało się nic, czego musiałbym się wstydzić. W sumie to kłamię przez mamę, ponieważ od tygodnia ma tak fatalny nastrój, że strach się do niej zbliżyć, żeby pogadać, a tym bardziej o cokolwiek zapytać – i tak wiadomo, że wszystko będzie na nie.

– Też mi argument, że inni to robią! Dla mnie to coś nowego, bo dotychczas po lekcjach biegłeś do domu i wyprowadzałeś psa! – Głos mamy nadal nie wróży nic dobrego.

Patrzę na nią i zastanawiam się, jak przyjmie mój nowy pomysł... Wczoraj po lekcjach poszedłem z Alfiem do mieszkania jego brata, bo koniecznie chciał mi pokazać jego sprzęt bokserski. Więc wstąpiłem tam i przepadłem, ponieważ spodobała mi się piłka refleksówka. Teraz myślę tylko o tym, żeby podobną zamocować u siebie, nawet upatrzyłem dla niej dobre miejsce, ale mama, w obecnym nastroju, na pewno nazwie to demolowaniem pokoju. Alfi jest już w tym super, zdradził mi kilka tajemnic treningu, więc zapaliłem się do tych ćwiczeń jak głupi.

– Okej. Spóźniłem się dziś półtorej godziny – przyznaję. – Ale Mikiemu naprawdę nie zrobiło to wielkiej różnicy. Kiedy wracam, jest jak zahibernowany... też bym się tak chciał powylegiwać.

– Dzisiaj mogłeś zostać w łóżku – przypomina z wyrzutem. – Dobrze wiesz, że to, co wyczyniasz z Mikim, nie jest w porządku! Jeszcze się ze zwierzęcia nabijasz!

Wzdycham, bo osobnik, o którym mowa, wspiera się łapami o krzesło mamy i mierzy mnie wzrokiem nie mniej oskarżycielskim niż ona. Rozsądnie żegnam się z wizją bokserskiej gruszki... dzisiejszy wieczór to nie jest odpowiedni czas, żeby o czymś takim wspominać.

– Mamo! Czy my nie możemy już normalnie porozmawiać?

– Jak widzisz – nie! Nigdy dotąd tego nie robiłam, ale od dziś zabraniam ci...

– Co? – Wytrzymuję jej wzrok.

– ...zabraniam ci pałętać się bez celu po mieście. Masz wyprowadzać psa od razu po szkole, jak było dotąd!

– Coś jeszcze?

– Koniec z wystawianiem na dole. Jeżeli twój nowy kolega jeszcze raz poprosi cię do domofonu, to mu powiem, że ciebie nie ma!

– Chyba żartujesz?

– Przeciwnie! – oświadcza nieustępliwie. – Albo nie! Będę szczerą i powiem mu, że nie możesz zejść! Nie zabraniam ci przyjmować go w swoim pokoju. Co prawda pani Nowicka mijiała was któregoś dnia i widziała, że popalaliście papierosy...

– Widziała, że ja paliłem? – ryczę jak zarzynany wół i na znak protestu rzucam sztucę na środek stołu.

– Zachowuj się! – Mama podnosi widelec i chłodnym wzrokiem ocenia płamę na obrusie. Po krótkim wahaniu opiera go o brzeg talerzyka z chlebem, to samo robi z nożem. – Tego nie była pewna. Ale obaj staliście przy drzwiach w gęstych oparach dymu! Użyła dokładnie tego określenia: „w gęstych oparach”!

Chwytam się za głowę i ponuro gapię w jajecznicę.

– Myślałem, że jesteś inna – mruczę z rozpaczą. – Że wierzysz mnie, a nie jakiejś pani Nowickiej!

– Tak było do niedawna. Od kiedy zachowujesz się inaczej niż zwykle i... kręcisz, mam prawo być nieufna.

– Kręcę? – prychem ze złością.

– W środę powiedziałaś, że musisz wyjść po zeszyt... Nie było cię z półtorej godziny i wróciłaś z pustymi rękami. Co? Zamknięto wszystkie sklepy papirnicze w okolicy?

– A może nie znalazłem takiego, jaki by mi odpowiadał? – mówię wzburzony. – Jeśli chcesz wiedzieć, kupiłem go następnego dnia. Mamo! Od kiedy muszę ci się spowiadać z takich drobiazgów? Ty też mi nie mówisz, że kupujesz sobie nowy szampon czy puder!

– Zach... – Jej wzrok mięknie. – Jeśli cię niesłusznie podejrzewam, to przepraszam... ale ostatnio naprawdę jesteś inny.

– To samo mogę powiedzieć o tobie – szepczę z wyrzutem.

– Ciągle gdzieś znikasz... nawet wieczorami! Mówisz, że idziesz do Olka, a po kwadransie on dzwoni i pyta o ciebie...

Patrzę na nią bezradnie. Już teraz, dziś, bardzo chciałbym jej opowiedzieć o Alfim... O tym, że wcale nie jest zły, mimo że pali i często zachowuje się zupełnie inaczej niż Cyryl czy Olek. Że mogłaby go polubić, gdyby go poznała i zobaczyła, jaki jest... jak przez kilka ostatnich dni odżył, rozgościł się u brata. Jak dziś zrobił nam herbatę, a za forszę z puszek zamiast papierosów kupił ciastka... więc wcale nie kłamałem, że je po lekcjach jadłem. Zrozumiałaby, że nie mogłem nie przyjąć poczęstunku, z którego Alfi był taki dumny i pędzić na złamanie karku do domu, żeby wyprowadzić psa... tym bardziej, że wiadomo było, że Mikas spokojnie wytrzyma do drugiej, tak jak znosi to w inne dni tygodnia, kiedy mam sześć albo i siedem lekcji. Z drugiej strony – nie jestem w stanie przewidzieć, jak zareagowałaby na wiadomość, że byłem z Alfim w punkcie skupu, w bardzo podejrzanej części miasta, że podczas spacerów z psem podnoszę w parku puszki, których sporo wala się przy ławkach, bo Alfi już taki jest, że nie chce przyjąć ode mnie ani grosza, nawet najdrobniejszego kęsa kanapki, jeżeli nie ma szansy tego szybko zwrócić czy się zrewanżować. Puszki bierze, bo wie, że kosztują mnie tylko ugięcie nóg i schylenie pleców, nie domyśla się, jak potem muszę się z nimi jeszcze gimnastykować – chować w donicy na balkonie i gniesć pod nieobecność mamy. Bardzo chciałbym jej powiedzieć i to, o czym sam wiem od niedawna: że jedna puszka ma wartość sześciu groszy, że za kilogram punkt skupu płaci trzy złote, czasem nieco więcej, a na kilo wchodzi sześćdziesiąt siedem sztuk kieszonkowych, czyli

zerotrzydziestotrzyilitrowych, albo pięćdziesiąt trzy półlitrowe. Bo mama jest porządnym ekologiem, ale czy o tym wie?

– Szkoda, że jesteś taka... – powtarzam z żalem.

– Niby jaka? – pyta ugodowo.

– Myślałem, że jesteśmy partnerami... mamy takie same prawa!

– Bo jesteśmy. Ale choćby z racji wieku w wielu sprawach mam większe doświadczenie od ciebie. Sam wiesz, że na naszej ulicy jest niespokojnie, coraz częściej zdarzają się bójk i szarpaniny! Ostatnio widzieliście z Olkiem dwie interwencje policji...

Natychmiast wraca do mnie obraz starannie przemyślanej konstrukcji w pokoju – zamocowane w suficie i w podłodze sprężyny, a między nimi refleksówka...

– Proszę cię, tylko mnie nie strasz! A co byś powiedziała na to, gdybym zaczął trenować boks?

– Co takiego? – Mama unosi brwi i przygląda mi się niespokojnie. Próbuje sięgnąć ręką do mojego czoła, ale szybko uchylam głowę. – Dobrze słyszę? Boks?

– No wiesz... przynajmniej nie zbierałbym batów, gdyby ktoś nagle wyskoczył na mnie w ciemnym zaułku.

– Wykluczone! Jeżeli nie majaczysz z powodu wysokiej temperatury, ale mówisz serio...

– Mamo! Mówię to jak najbardziej serio!

– To ja, też nie na żarty, odpowiadam ci, że nie ma mowy. I nie chcę już o tym słyszeć!

– Okej. To znaczy, że od dziś chromolimy szczerłość?

– Od kiedy tak się wyrażasz? I wracaj, bo nie skończyłeś kolacji!

Zostawiam ją przy stole i wściekły idę do siebie. Następnego dnia umawiam się z Alfim, żeby wywoływał mnie z domu głucholem i czekał za rogiem, przed biblioteką, a nie pod naszą kamienicą.

Wychodzę przed szkołę i chwilę sterczę przed nią, trochę zagubiony. W budzie zamierzałem szczegółowo zaplanować cały dzień, po lekcjach miałem iść do dziadka, potem z psem, później do Alfiego, a tu... taka zmiana planów!

Zastanawiam się, kiedy miał wrócić Kamil, brat Alfiego. Pewnie lada dzień. Dziś szkoda mi czasu na łażenie piechotą, więc idę na przystanek, po drodze uważnie rozglądam

się po parku. Może gdzieś go zobaczę? Alfi ostatnio chodzi w kurtce... usiłuję sobie przypomnieć jej kolor. Granat? Tak... jaśniejszy, lekko wypłowiały. Wskakuję do czternastki i jadę aż do ratusza. Stamtąd niedaleko do mieszkania Kamila. Jeśli nie wrócił, to Alfi na pewno tam jest. A jeżeli już przyjechał? Czy są na tyle blisko, żeby Alfi mógł się wypłakać na jego ramieniu? Czy tacy jak on w ogóle płaczą? Kamil z Sylwią stanowią już chyba trwały tandem – jeżeli jest on, to i ona, a to znaczy, że dla Alfiego znowu nie będzie u nich miejsca.

Stara kamienica, mocno sfatygowane drzwi. Wyglądają, jakby nie były malowane od czasów wojny. Do mieszkania wchodzi się prosto z ulicy. Z pięć minut niezmordowanie w nie stukam. Rezygnuję, gdy grozi mi już wybicie palca. Alfi wspominał, że kiedyś był tu zakład szewski. Właściciel mieszka na górze, a że splajtował, wyremontował klitkę i teraz ją wynajmuje. Idę pod jedyne okno tego lokum od ulicy i stukam w nie delikatnie. Czuję, że za firanką ukrywa się Alfi... domyślam się, że jest w takim stanie, że nie chce nikogo widzieć, nawet mnie.

Wracam pod drzwi i siadam na niskim progu. Wyciągam z plecaka zeszyt, wrywam kartkę i piszę na niej: *Będę tu siedział do wieczora. Szkoda, że nie wziąłem czapki.* Wsuwam papier w szparę pod drzwiami, ale tak, żeby widzieć jego rożek. Nie ma lekko, kartka znika dopiero po kwadransie. Z nadzieją zerkam na odrapane drzwi. Wrywam drugą kartkę i piszę: *Alfi, wciąż tutaj jestem! Jeszcze chwila i przeziębnię się na śmierć!* Po dziesięciu minutach smaruję kolejną: *Do sklepu naprzeciwko weszła znajoma mamy z pracy! Jeśli mnie tu zobaczy, to leżę i kwiczę, bo powinienem być w budzie!* Wsuwam kartkę jak poprzednie i niecierpliwie czekam. Tym razem Alfi waha się tylko dwie minuty. Oddycham z ulgą, kiedy odryglowuje i uchyla nieco drzwi.

– Zamknij za sobą i nic do mnie nie mów! – ostrzega i szybko cofa się w głąb mieszkania. Kiedy tam wchodzi, siedzi w najciemniejszym kącie pokoju, odwrócony do mnie plecami.

– A pisać mogę? – pytam, zdejmując kurtkę.

– Nie!

– A zrobić sobie herbatę?

– Zrób!

– Dzięki. A tobie zrobić?

– Nie!

– Jednak ci zrobię... – Myję zgrabiąte ręce i nastawiam czajnik. Krzątam się w kuchennej wnęce jak przysłowiowy słoń. Znajduję cukier, ale nigdzie nie mogę namierzyć herbaty, choć przetrząsam wszystkie możliwe szufladki, słoje i pudełka. Kapituluje i wracam

z dwoma kubkami wrzątku. Stawiam je na maleńkim stoliku w jadalno-wypoczynkowej części pokoju. – Herbaty nie znalazłem, więc pijemy wodę z cukrem. Masz coś przeciwko temu?

– Nie. Bywało gorzej... – odpowiada zmienionym, nosowym głosem, jaki ma się po chwilach najgłębszej rozpaczy.

– Bez cukru? – pytam, energicznie mieszając w kubkach.

– Jeszcze gorzej.

– Czyli co?

– Nie mieliśmy nawet gorącej wody. Była tylko zimna – mówi już z delikatnym uśmiechem. – A herbata jest w tej żółtej puszcze nad kuchenką.

Idę do wnęki i wracam z dwiema egzotycznie pachnącymi saszetkami.

– Zwykła się skończyła, a ta śmierdzi... jaśminowo-jakaś tam! – ostrzega Alfi. – Ja dostaję od niej cofki. Sylwia kupuje takie coś i Kamil musi to pić!

– Nie narzekaj, chętnie spróbuję. I wyłaż już z za tego wyra, bo musimy pogadać. Kiedy oni wracają?

– Kto?

– Kamil z Sylwią.

– Pojutrze.

– No to mamy czas...

– Dlaczego urwałeś się z budy? Aż tak o tym szczekają?

– A po co to ukrywałeś? Straszna mi rzecz – imię! Każdy jakieś ma i mało kto jest ze swojego zadowolony!

– Nie pierdziel! Znasz kogoś innego, kto nazywa się Alfons?

– Znam ciebie i to mi wystarczy! A ty znasz innego Zacharego? Gdy matka była w ciąży, to w telewizji leciał głupawy serial... dziś nawet nie pamięta jego tytułu. Spodobał się jej główny bohater i masz... jest kolejny Zachary!

– Moja była taka wściekła, kiedy się urodziłem, że gdy stary ją spytał, jak ma mnie zapisać w urzędzie, wrzasnęła mu, żeby nazwał mnie, jak tylko chce, nawet Alfons, bo jestem do niego podobny, więc pewnie będę taki sam! To stary wkurzył się i tak zrobił! Mam nadzieję, że był porządnie wstawiony... bo chyba nie robi się czegoś takiego własnemu dziecku na trzeźwo... nie?

Zaskoczony, nie bardzo wiem, co odpowiedzieć.

– Co jak co, ale na Rasinie porządnie obchodzi się urodziny dzieci, nawet jeśli nie wracają z matką do domu.

– Niech cię! A to mnie zastrześliłeś! – mówię oszołomiony.

Alfi opiera się o szerokie łóżko zajmujące pół pokoju, i ciężko się podnosi. Ma spokojną twarz, choć widać na niej ślady niedawnych przeżyć. Patrzy na mnie z wyrzutem.

– A ty mi jeszcze wciskasz: straszna rzecz – takie imię, co? – drwi, śmieszenie naśladowując mój głos.

– Chodź już, bo herbata stygnie. – Stawiam jego kubek naprzeciw drugiego fotela. – Chłodno tu...

Mieszkanie jest tak małe, że siedzę dwa metry od nieszczelnych, rozeschłych drzwi wejściowych. Fotel wciśnięty jest między niską szafkę i coś, co kiedyś musiało być ladą zakładu szewskiego, a teraz pełni funkcję stolika pod telewizor.

Alfi podchodzi i siada obok. Powolne ruchy i zaciśnięte usta świadczą o chwilowej rezygnacji, ale jego oczy są niespokojne.

– Nie mogłeś się przyzwycząić... przez tyle lat? – pytam szczerze.

– A ty byś mógł? – odparowuje i zaciska zęby, jakby postanowił narzucić sobie samokontrolę, by nie wybuchnąć. – Kurde, ale mi się chce zafajczyć!

Sięgam po plecak i z bocznej kieszeni wyciągam paczkę gumy. Kładę ją przy jego kubku.

– Dzięki. – Od razu rozwija dwie i szybko wkłada je do ust.

Patrzę na niego i myślę, że podobnym, nerwowym ruchem mama zażywa tabletki na męczące ją ostatnio bóle pleców. Najpierw zwleka, mówi, że wytrzyma, że nie będzie się truła, a potem się wkurza i pośpiesznie je bierze.

– Gdybym miał kasę, dzisiaj byłby odpowiedni dzień, żeby sobie strzelić w żyłę – mówi, metodycznie miażdżąc zębami gumę.

– Odbiło ci?

– Nie. Nawet latałem do starych, ale Wojtka akurat nie było. Szkoda, bo on zawsze coś ma... – zerka, jakby sprawdzał, czy mnie bardzo zgorszył. – Wojtek przedwczoraj nawiął z pogotowia.

– A co mu jest? – pytam zdziwiony.

– Jezu, z kim ja się kumpluję! Ale jesteś błądy w tych sprawach! – Kręci głową z ubolewaniem. – Nie z ratunkowego, ale z opiekuńczego!

– Aha – Udaję, że już wszystko rozumiem.

– Wojtek ma normalne tylko imię, od małego mu go zazdrozczę. Poza tym jest strasznie porąbany.

– Mówisz, że uciekł z tego pogotowia i jest u rodziców?

– Taaa... dziwne, nie? Dobrzy ludzie starają się, jak mogą, by mu pomóc, żeby go od nich odizolować, a niewdzięcznik zawsze zwiewa do starych.

– Czemu?

Alfi wzrusza ramionami i chwilę się zastanawia.

– Bo woli wziąć w łeb od ojca niż od wnerwionego wychowawcy czy innego bydlaka. Tam starsi biją i wykorzystują młodszych, a ci młodszy jeszcze młodszych. A ojciec tydzień temu się zaszył, więc na razie idzie z nim wytrzymać... – Rzuca na mnie okiem. – Co? Nie jarzysz? Nałogowym alkoholem zaszywa się taki lek pod skórę, żeby łatwo się go nie pozbywali. Z taką wszyską nie piją, bo mogą sobie zaszkodzić.

– To dobrze... chyba dobrze, że twój tata się leczy, nie?

– Nooo... przez jakiś czas będzie trochę spokoju. Przynajmniej da się tam nocować, jak już ci przyjadą – Alfi zamyśla się i szklanym wzrokiem gapi się na ścianę naprzeciwko, nawet przestaje żuć gumę.

– Alfi... z tym strzałem w żyłę to nie mówiłeś serio? Żartowałeś?

– Nie. – Patrzy na mnie poważnie. – Gdybym dwie godziny temu dorwał towar, byłoby już po ptokach. Może nawet bym...

– Co?

– Eee, lepiej nie będę ci wszystkiego tak dokładnie objaśniał.

– Możesz nie mówić, i tak się domyślam! – krzyczę wzburzony. – I wiesz co? Nie mogę uwierzyć, że chciałeś to zrobić z powodu głupiego imienia!

Alfi bez pośpiechu zaczyna żuć gumę, rozważa moje słowa.

– Nie tylko, Zach! Nie tylko! – odzywa się spokojnie. – I ty, i ja dobrze wiemy, jakie życie mnie czeka... to czemu mam go jeszcze bardziej nie spaprać? Albo nie skończyć wcześniej? Jesteś naiwny, jeżeli sądzisz, że pierwszy raz o tym myślę! Albo jeśli uważasz, że to kogoś obejdzie. Wojtek tak żyje od dwóch lat... stale w pijackim ciągu albo na haju! Może dla takich jak my to naprawdę jedyne wyjście? Nic, tylko się znieczulać i... tak do końca!

– Ile lat ma Wojtek?

– To gówniarz... jest trzy lata starszy ode mnie. – Głos Alfiego łamie się i mięknie. Na myśl o bracie pociąga nosem, szklany wzrok kieruje w górę, na obrazek na ścianie. Widzę, że niewiele potrzeba, może właśnie opuszczenia powiek, żeby pokazały się łzy.

– Alfi! Wiem, że jesteście w dennej sytuacji i może nie mam prawa niczego ci radzić, ale... chcę! Muszę! – wybucham gwałtownie. – Wierzę, że ciężko pracując... o wiele ciężiej niż ja czy inni... zdołasz z tego wyjść!

Alfi uśmiecha się drwiąco.

– Jak? Myślisz, że jestem jakimś nieodkrytym pogiętym magikiem? – Przeciera ręką policzki, jakby sprawdzał, czy na pewno są suche. – Że nagle stanie się cud, wyciągnę różdżkę, jak ten Potter, i będę mógł wszystko zmienić? Starzy przestaną pić, a brat ćpać? Wyczaruję biały domek, a w nim własny pokój, a w pokoju... ciepłe łóżko... szafę z ubraniami... książki... biurko... komputer?... Kurde! Co jeszcze można mieć w swoim pokoju? Powiedz, bo ja go nigdy nie miałem.

– Widzisz? Czy ty w ogóle umiesz słuchać? – pytam z żalem. – Nie mówiłem o czarach, ale o ciężkiej pracy, a nawet harówie! Wszyscy tyrają, to dlaczego tobie ma się upiec?

Alfi zerka na mnie podejrzliwie i marszczy czoło, znowu przenosi wzrok na ścianę.

– *Sorry, Zach...* – Jego pełne zdumienia oczy wracają do mnie. – Jaja sobie robisz? Czy ja to dobrze usłyszałem? Chcesz powiedzieć, że m n i e coś się upiekło?

– A nie? Gdyby wszyscy kombinowali tak jak ty, na świecie powinno by dochodzić do tysięcy zbiorowych samobójstw! Pomyśl o innych ludziach... tych z najbiedniejszych rejonów Azji! Z Afryki! Tam, gdzie problemem jest garść ryżu i woda do picia! Podstawowe leki i szczepionki...

– Zaraz! Czekaj! – wybucha ze złością. – Znowu trujesz, jakbyś czytał z ulotek swojej mamusi! Chcesz powiedzieć, że ja to wszystko mam? Pocieszasz mnie, że jestem ciut przed niektórymi Murzynami?

– Wcale cię nie pocieszam! – zaprzeczam. – I nie mów, że ciut! Masz bardzo trudną sytuację, ale nie aż tak beznadziejną jak inni ludzie! Na świecie jest mnóstwo ubogich czy ciężko chorych, którzy jednak do czegoś dochodzą! Twój brat też wyszedł z tego domu i jakoś żyje, nie? Ma dziewczynę, która go kocha, pracę... Stworzył sobie własny dom. Dlaczego nie bierzesz przykładu z Kamila, a chcesz brać z Wojtka? Bo to łatwiej, nie? Bo żeby zmienić życie, zdobyć dobrą pracę, trzeba trochę poharować! A tobie się nie chce!

– Skąd wiesz? – Oczy Alfiego sypią błyskawice. – Niby skąd ty wiesz, czego ja chcę? Że nie chcę ciężko... pracować? Może chciałbym, tylko nie mam jak?

– Jasne, że nie masz. Dobrze to widzę, dlatego trzeba pomyśleć, co zrobić, żeby to zmienić. Bo chyba wiesz, że w naszym wieku... w twoim i moim...

– Co? – pyta nieufnie.

– Nooo... że w tej chwili twoją jedyną możliwą pracą jest nauka! To brzmi jak trucie starego ramola, ale trudno. Tak jest naprawdę. Nie ma innego wyjścia, i nie udawaj, że o tym nie wiesz, bo dobrze wiesz! Tak? – Patrę mu w twarz.

– Może... – przyznaje niechętnie.

– Żadne może, dupku, tylko tak jest rzeczywiście. Jeśli tego nie chcesz, to proszę bardzo... pij, ćpaj, aż dociągniesz do osiemnastki. Potem, jeśli jeszcze będziesz do czegoś zdolny, może ktoś cię gdzieś zatrudni. Czy ja wiem... do kopania dołów?

– Odpieprz się!

– Sam widzisz, że to gówniane wyjście, więc zostaje ci buda. Najwyższy czas, żebyś przestał obrażać się na belfrów i cały świat i zaczął normalnie chodzić do szkoły! Nawet na histę!

– Pogięło cię? – prychna Alfi. – W życiu tam nie wrócę!

– To co zrobisz? Wymyśliłeś coś sensownego?

– Tak. Że na pewno tam nie wrócę!

– To głupio wymyśliłeś. Z powodu imienia chcesz zmienić budę, tak? Myślisz, że w innych na ciebie czekają? A w nowej znowu będziesz je ukrywał? Łudzisz się, że dyro nie pošle im za tobą opinii? Alfi, będziesz tam sam, zdany tylko na siebie...

– A tu niby kogo mam?

– Mnie. – Poważnie patrzę mu w oczy. – Ale nie wiem... może uważasz, że między nami tak jest tylko... teraz?... na moment? Że jestem mięczak, z którym zadajesz się... z braku lepszych kolegów?

– Dobrze wiesz, że tak nie jest!

– Jeśli mi to mówisz... to wiem! – milknę na dłużej, bo czuję się dziwnie wzruszony.

Obaj prawie jednocześnie ciężko wzdychamy i gapimy się na jedyny obrazek na ścianie.

Z mamą wcale nie idzie mi tak łatwo, jak to sobie wyobrażałem. Próbowałem rozmawiać z nią w nocy, od razu kiedy wróciła, ale była skonana, więc sobie odpuściłem. Potem okazało się, że jest poważnie przeziębiona i musi pójść do lekarza. Teraz łyka jakieś tabletki i twierdzi, że czuje się trochę lepiej, więc po obiedzie próbuję z nią pogadać jeszcze raz.

– Prosiłam cię... nie dziś! Czy to naprawdę nie może poczekać? Mam iść do szkoły, żeby powiedzieć temu... Hannibalowi?... że zgadzam się na przeniesienie ciebie do jego klasy?

– Nareszcie to zrozumiałaś! – Oddycham z ulgą.

– Jesteś pewien, że nie chcesz być z Olkiem i z Cyrylem? Na początku roku tak się z tego cieszyłeś...

– Jestem pewien.

– To Jacek już się nie uczy w waszej szkole?

– Nie.

– A w klasie, do której chcesz się przenieść, jest twój tajemniczy nowy kolega... Alfi?

– Zaraz tam tajemniczy! – parskam niespokojnie.

– Już straciłam nadzieję, że go kiedyś poznam... – Mama patrzy na mnie z namysłem.

– Nie posuwam się do metod pani Nowickiej i nie śledzę cię przez okno, chociaż... może powinnam?

Nie cierpię, kiedy się zgrywa i mówi takim tonem. Byłem pewny, że czas kłótni o szwendanie się po szkole i o Alfiego mamy już za sobą, a ona znowu zaczyna!

– Gdy będziemy w jednej klasie, na pewno nieraz wpadnie do mnie po lekcje, to go zobaczysz.

– „Gdy będziemy w jednej klasie”? – pyta kąśliwie. – Szczerze mówiąc, wolałabym go poznać nieco wcześniej... zanim z jego powodu przeniosę cię do innej klasy. Uważasz, że to dziwne, nazbyt wygórowane życzenie?

– Pewnie nie. – Ze zdenerwowania już ledwie panuję nad głosem. – Ale w tej chwili jest... nie do spełnienia!

– A to czemu?

– Bo nie powiem mu: Alfi, wpadnij do mnie, bo moja mama chce cię poznać i w zależności od tego, czy się jej spodobaś, czy nie, zgodzi się albo nie przenieść mnie do twojej klasy! Sama słyszysz, jak to idiotycznie brzmi!

Mama przygląda mi się uważnie i kiwa głową.

– Więc poczekamy na naturalny bieg wypadków. Kiedyś go poznam i wtedy postanowię. W takich sprawach pośpiech nie jest wskazany.

Bierze filiżankę z poobiednią kawą i wychodzi z kuchni.

– Nie możesz mi tego zrobić! – Idę za nią. – Nie możesz! Zawsze pozwalałaś mi o sobie decydować...

W pokoju siada w swoim fotelu i zapala lampę.

– Zgaś górne światło – prosi. – Mówisz, że ci na wiele pozwalałam? – wraca do rozmowy. – A nie uważasz, że złoty wiek naszych wzajemnych relacji mamy już za sobą? Więc nie wracajmy do przeszłości, chyba że zmienisz swoje postępowanie!

– Mamo! Naprawdę nie pójdziesz do Hannibala? – pytam z niedowierzaniem. Po raz pierwszy w życiu czuję się, jakby ziemia usuwała mi się spod stóp. – Nie pójdziesz?

– Zach... Między nami jest źle, odkąd zacząłeś zadawać się z tym chłopakiem, a ty jeszcze chcesz się przenieść do jego klasy! Byłeś zupełnie inny, gdy przyjaźniłeś się z Cyrylem.

– Jest dokładnie na odwrót! – gorąco protestuję. – Co ty wiesz o moich znajomych? Oceniasz ich po tym, jak wyglądają... tak jak pani Nowicka! A jest zupełnie inaczej! Jeśli chcesz wiedzieć, to przy Alfim... bardzo spowaźniałem!

– Wybacz, ale tego nie zauważyłam. I jak mam ci wierzyć, kiedy nic mi o nim nie mówisz? Spotykasz się z nim w bramie. Alfi! Nawet nie wiem, jak on ma na imię! Gdzie mieszka? Kim są jego rodzice?

Wściekły osuwam się na dywan. Opieram się plecami o drugi fotel, siadam tyłem do niej, żeby nie widziała rozczarowania na mojej twarzy. Jestem załamany, bo dociera do mnie, że ona naprawdę tego nie robi. Nie pójdzie do szkoły, bo ubzdurzyła sobie, że za wszelkie zło, jakie ostatnio zaistniało między nami, odpowiada Alfi, a to przecież... ja sam! Czego jej naopowiadała ta Nowicka? Że chłopak, z którym się zadaję, to podejrzany typek, więc lepiej, żeby na mnie uważała? Bo wystaje w bramie przed jej oknem, pluje, żuje, pali, zbiera puszki, to na pewno jeszcze pije i épa? Kurczę! Niedawno sam gotów byłem uwierzyć w taki schemat!

Mikas nacieszył się już w kuchni miską i pojawia się w drzwiach pokoju. Zaskoczony, że siedzę na podłodze, puszcza ogon w ruch i natychmiast do mnie podbiega.

– To co? Nie powiesz mi, jak on się nazywa? Kim są jego rodzice? – Chwila niemego wyczekiwania. – Sam widzisz...

– Alfons Karasek! – mówię do niej przez ramię. – Nazywa się Alfons Karasek. Mieszka na Rasinie. Jego rodzice są alkoholikami!

Jest mi już wszystko jedno. Najchętniej zapadłbym się pod ziemię i wcale nie chodził do szkoły! Nie móc decydować o sobie, ponieść klęskę z powodu jej głupich podejrzeń! A Hannibal, przechodząc dziś korytarzem, spojrzał na mnie i uniósł brwi... aż poczułem wiszące nade mną pytanie: Co z twoją sprawą? Po minie poznał, że coś jest nie tak, bo szybko odwrócił wzrok i minął mnie obojętnie. I dobrze. Teraz widzę, że wygłupiłem się z tym przenoszeniem się do jego klasy. Byłem pewny, że o czymś takim mogę zdecydować sam, a okazało się, że jak idiota wyskoczyłem przed szereg... Szczęście, że Alfons radzi sobie bez mojej pomocy. Mówi, że bywają szeptki i śmiechy za plecami, ale tylko dwóch głupków otwarcie go zaczepiło. Z pogardą ich zignorował, co nie znaczy, że chłopaków nie zapamiętał.

W czasie przerwy od razu mi ich pokazał – po błysku jego oczu poznałem, że są pierwsi na naszej liście wrogów. W tym, że klasa zachowuje się tak spokojnie, obaj dopatrujemy się roboty Hannibala – jako wychowawca musiał im nieźle nawciskać. Alfi powiedział, że najgorszym przeżyciem pierwszego dnia było dla niego przeczytanie kilku prostych zdań z polskiego. Wybrał bajkę *Pan i pies* i sam nieźle ją streścił, a potem wstydził się otworzyć nowiutki zeszyt. Ale przełamał się i dostał cztery... Kozuchę podobno zatkało.

– Mówisz poważnie? – Mama jest poruszona. – I naprawdę ma tak na imię?

– A co? Też uważasz, że imię Alfons jest komiczne? Niedawno pół szkoły się z niego śmiało...

W moim tonie mimo pozornego opanowania są wibracje, które ona wyczuwa na kilometr. Zostawia tę swoją kawę i już jest przy mnie. Z trudem pokonuję to coś, co mnie zatyka, i zbieram się na odwagę, by spojrzeć jej w oczy.

– Od dawna chcę ci o wszystkim opowiedzieć, ale... strasznie dużo tego jest! Tyle się wydarzyło...

Mama o nic mnie nie pyta. Nie nalega. Siada obok i wyciąga rękę do Mikasa. Delikatnie głaszcząc jego łeb i uszy. Śledzę ruchy jej dłoni. Wiem, że nie ma nic przyjemniejszego w dotyku od uszu naszego psa. Wzdycham i próbuję zebrać myśli. Jak mam jej o wszystkim opowiedzieć? Zacząć od próby skocenia mnie, czy od komórki, którą mi później zwinął? Mówić jej wszystko – nawet o puszkach i punkcie skupu, który mieści się daleko za dworcem, w starym wagonie bez kół? Może zacznę od końca – opowiem jej, jak nakłoniłem Alfiego do powrotu do szkoły. Przy okazji przyznam się, że nie byłem w budzie, bo jutro jest godzina wychowawcza. Izba na mur zażąda ode mnie usprawiedliwienia, a gdy go nie dostanie, to od razu do niej zadzwoni...

– Wiesz... wtedy, jak wyjechałaś z panem Arturem na to spotkanie, postanowiłem sobie, że jakoś wyjątkowo spędzę dzień. Tak... dorośle! Że dokładnie go zaplanuję...

Wieczorem znowu jestem sam, co po problemach w szkole, niezbyt wesołym telefonie od mamy i trzydniowym milczeniu Alfiego trochę trudno mi znieść. O czwartej dzwoni ojciec i mówi, że wróci bardzo późno, żebym się kładł i na niego nie czekał – jakbym rzeczywiście codziennie to robił! Jakbym marzył o jego towarzystwie i czatował pod drzwiami, żeby mu się rzucić na szyję! Na pewno za nim nie tęsknię i wcale go nie wypatruję, ale dziś... dziś mógłby tu ze mną być!

Kiedy po kilku minutach jeszcze raz odzywa się telefon, nie chce mi się już go odbierać. Nie znam numeru, który się wyświetla, więc od razu kombinuję, że to może być Sandra. Ma z sześć służbowych telefonów, pewnie na polecenie ojca dzwoni do mnie z któregoś z nich... wiem, że w ich firmie ostatnio wszyscy gremialnie się przepracowują. Domyślam się, że ojca ruszyło sumienie, że mogę być głodny, więc znowu kazał jej, by mnie zapytała, czy nie przysłać mi pizzy. Serdeczne dzięki za taką troskę! Zwykle, kiedy nie odbieram jej telefonu, dzwoni jeszcze na numer stacjonarny, ale tym razem aparat na biurku ojca milczy. Za to moja komórka natrętnie odzywa się jeszcze raz, i jeszcze... aż się denerwuję i biorę ją do ręki.

– Zachary? Dobry wieczór!

Po drugiej stronie słyszę męski, nieznany głos... Brzmi dość poważnie.

– Dobry wieczór – odpowiadam niepewnie.

– Miło mi cię usłyszeć! Bardzo miło! – ciągnie gość. W jego tonie rozpoznaję już coś znajomego, ale nie na tyle, żeby skojarzyć osobę. – Tu Julian Łowiński... jeżeli mnie jeszcze nie poznałeś.

Łowiński?... nerwowo poganiam myśli. Łowiński?

– Pewnie jesteś zaskoczony, skąd mam numer twojego telefonu? – kontynuuje po krótkim wahaniu. – Poprosiłem Olka... Powiedziano mi, że na pewno jesteście ze sobą w kontakcie!

– Olka? – powtarzam jak zamroczony. Olka znam. Jednego. – Gołębia? – pytam.

– Gołębiewskiego – poprawia taktownie. – Widzę, że nadal mnie nie poznajesz... Tu Hannibal!

– Ooo! – wyrywa mi się z gardła. – Aaaa... A tak! Dobry wieczór! – dukam ciut przytomniej. – Bardzo mi miło...

– Masz chwilkę, Zach? – Hannibal zdecydowanie przerywa moje wrzaski. – Jeżeli ci przeszkadzam, powiem krótko...

– Nie! – szybko zaprzeczam. Zauważam, że jak idiota stanąłem na baczność, jakby historyk na odległość wyrwał mnie do odpowiedzi. – Naprawdę nie! Akurat mam dużo czasu – zapewniam spokojniej.

– Pilnie muszę cię o coś zapytać...

Robię sobie „spocznij” i siadam przy biurku ojca. Kiedy go nie ma, często tu urzęduję, nieraz nawet odrabiam lekcje. Po powrocie ze szkoły gdzieś tutaj rzucam plecak i lecę coś zjeść. Wieczorem z tego miejsca najfajniej wygląda reszta jego ogromnego mieszkania, chociaż nie mogę rozgryźć, jak on tego dokonał... oświetleniem?

– Zach, czy kontaktował się z tobą Alfons? Dzisiaj? Pisał coś do ciebie... dzwonił? – Hannibal zasypuje mnie pytaniami, co jest do niego niepodobne.

– Nie – mówię zaskoczony.

– Na pewno?

– Tak...

– A kiedy ostatnio miałeś z nim jakiś kontakt?

– Czy ja wiem? Alfi nie odzywa się do mnie... od trzech dni!

– Od trzech dni? – upewnia się grobowym głosem. Jest wyraźnie zmartwiony. – Mówisz, że przez trzy dni nie odezwał się do ciebie?

– Tak... aż sam już się nad tym zastanawiam. Pisałem do niego rano i wysłałem esemesa przed kwadransem...

– Szkoda. Byłem pewny, że skontaktuje się z tobą.

Milczę zaskoczony. Co za dziwaczny telefon! W życiu bym się nie spodziewał, że on do mnie zadzwoni i będzie tak wypytywał.

– Proszę pana... Czy coś się stało? Alfi przestał chodzić do szkoły?

– Można tak powiedzieć... – potwierdza cicho.

– Co się stało!?

– Przykro mi, ale widzę, że nie mam innego wyjścia i to ja muszę ci przekazać tę wiadomość, Zach.

– Wiadomość? Jaką?

– Trzy dni temu w rodzinie Karasków wydarzyła się tragedia...

– Słucham? – zaskoczony z trudem wydobywam z siebie słowa. – Czy to znaczy, że Alfiemu coś się stało?

– W sensie fizycznym nie – uspokaja mnie szybko. – To jego ojciec... w stanie krytycznym znajduje się w szpitalu. Nie bardzo wiadomo, jak do tego doszło, bo oboje rodzice byli bardzo pijani, ale to podobno starszy brat Alfonsa... pchnął ojca nożem.

Drętwieję z przerażenia. Czuję, jak serce we mnie zamiera, prawie zupełnie cichnie. Dopiero gdy łapię głęboki oddech, z powrotem się rozpędza... aż zaczyna szaleć.

– Kamil? – pytam sucho.

– Nie znam jego imienia...

– A może Wojtek?

– Niestety... nie znam imienia – z naciskiem, choć wciąż łagodnie powtarza Hannibal.

– Czy Alfi... to widział? Był tam?

– Tak. Podczas zajścia obecne były dzieci.

Obaj bardzo długo milczymy.

– To się stało trzy dni temu? – pierwszy przerywam ciszę.

– Tak. W sobotę.

– Mówi pan, że... oni byli w domu. To... gdzie są teraz?

Hannibal głośno wzdycha.

– Najstarszy syn uciekł. Małoletnie dzieci zabrano do policyjnej izby dziecka, a matka... Matkę zatrzymano do wyjaśnienia.

– To co jest z Alfim? Dlaczego pan o niego pyta?

– Wczoraj kierowniczka domu dziecka stwierdziła, że Alfons zabrał siostrę i zniknął.

Przewieziono ich tam w niedzielę. Od wczoraj oboje są poszukiwani...

– To znaczy, że ich nigdzie nie ma? Ani w domu? Ani u brata?

– Brat także zniknął – przypomina historyk.

– Aha...

Znowu bardzo długo się nie odzywamy. Zastanawiam się, gdzie Alfi mógł się ukryć... w dodatku z tą małą?

– Wspominał mi, że ma ciotkę. Nie pamiętam jej imienia, ale mówił o niej dobrze.

– Sprawdzono już wszystkie możliwe adresy. Każdego krewnego – smutno oznajmia Hannibal. – Dlatego dzisiaj pomyślałem o tobie.

– A Sylwia? Kamil... ten, który uciekł, ma dziewczynę. Niedługo mają się... mieli się pobrać!

– Rozmawiano z nią. Od dnia tragedii nie widziała żadnego z Karasków. Twierdzi, że tydzień temu pokłóciła się z bratem Alfonsa... Tym, który uciekł.

Już, już mam mu powiedzieć, że ja bym jej nie wierzył, ale w ostatniej chwili gryzę się w język. Poznałem Kamila. To odpowiedzialny człowiek, na pewno dobry brat dla Alfiego. Jeżeli miał powody, żeby tak postąpić... Jeśli Sylwia ukrywa go gdzieś na wsi, to równie dobrze mogli do niego dołączyć Alfi z małą! Oddycham z ulgą. Jestem prawie pewny, że tak się stało.

– Cóż... trudno, Zach. Muszę kończyć. Mam nadzieję, że gdy Alfons się do ciebie odezwie, czy gdy sam się czegoś o nim dowiesz, to dasz mi znać? W razie czego dzwoń na tę komórkę.

– Dobrze.

– Miło mi było cię usłyszeć. Bardzo miło. Szkoda tylko, że rozmawiamy w tak smutnych okolicznościach. Pozostaje nam mieć nadzieję, że to dobrze się skończy...

– Tak... właśnie! Mnie też jest... Cieszę się, że pan do mnie zadzwonił. I dziękuję, że mi pan o wszystkim powiedział.

– Sądzę... a właściwie jestem przekonany, że dobrze sobie radzisz w nowej szkole?

– Tak. Ale historyka to mam teraz beznadziejnego... – wyznaję szczerze.

– Miej dla niego trochę pobłażania, Zach! Dziewięćdziesiąt procent moich uczniów to samo mówi o mnie.

– Nieprawda – zaprzeczam. – Ja i Alfi... i Olek, i na pewno wielu innych... bardzo pana chwalimy!

– Toteż mówię, że stanowicie znikomy odsetek – słyszę ironię w jego głosie. – Do widzenia, chłopcze. – Poważnieje. – Pozdrów ode mnie mamę. Mam nadzieję, że czuje się dużo lepiej.

– Tak twierdzi, chociaż jeszcze jest przed tym ważnym zabiegiem... Ale dziś ją pozdrowię!

– Do widzenia, Zach.

– Do widzenia.

Kiedy się rozłącza, natychmiast przeglądam ostatnie esemesy Alfiego. Może coś napisał, a ja to jakimś cudem przeoczyłem? Znajduję dwa z piątku i jeden z soboty – są zwyczajne, niewiele mówiące. Ten z soboty jest poranny. Kiedy go pisał, nie wiedział, co się wydarzy – że tego dnia być może straci ojca. Biegnę z komórką do siebie, żeby sprawdzić pocztę. Jest nowy mail od mamy, dużo optymistyczniejszy niż dzisiejsza rozmowa. Krótko jej odpisuję i wchodzę na stronę www.naszemiasto.pl, przeglądam *Aktualności lokalne* wstecz. Mam nadzieję, że coś o tym zdarzeniu napisali... Jest! Wiadomość z 17 marca, czyli z wczoraj. Przebiegam wzrokiem krótki tekst:

W sobotę późnym popołudniem policjanci zostali poinformowani o awanturze rodzinnej, jaka miała miejsce w jednym z budynków tzw. Rasina. Na miejscu zdarzenia okazało się, że podczas libacji alkoholowej doszło do sprzeczki między pijanymi małżonkami K., w wyniku której mężczyzna został ugodzony nożem. Kobieta będąca na miejscu zdarzenia miała 1,8 promila alkoholu we krwi i nie można było nawiązać z nią pożądanego kontaktu. Oprócz małżonków K. w lokalu znajdowały się nieletnie dzieci. Z ich relacji wynikało, że rodzice najpierw pili wódkę, a potem się kłócili. Sąsiedzi twierdzą, że podczas awantury w mieszkaniu przebywał też dorosły syn małżonków K., który przed przybyciem policji zbiegł z miejsca zdarzenia. Przypuszcza się, że to on mógł być sprawcą napadu na Henryka K., mimo że po otrzeźwieniu żona ofiary zeznała, że to ona, w ferworze kłótni, dokonała zamachu na życie męża. Policja ustala fakty. Oboje małżonkowie K. w przeszłości byli karani za

zaniedbywanie obowiązków wobec dzieci, mają ograniczone prawa rodzicielskie w stosunku do dwojga z nich. Policjanci stwierdzili, że w zrujnowanym mieszkaniu w oknach nie było szyb, brak też było ogrzewania, prądu i bieżącej wody. Kontrolę nad rodziną sprawował Rejonowy Ośrodek Pomocy Rodzinie Śródmieście-Północ. Pracownicy ośrodka twierdzą, że małżonkowie K. mogą zostać całkowicie pozbawieni praw rodzicielskich. Ojciec, Henryk K., w stanie ciężkim przebywa w szpitalu. Nieletnie dzieci umieszczono w placówce opiekuńczo-wychowawczej.

Zdruzgotany czytam notkę jeszcze raz, i jeszcze... i w żaden sposób nie mogę sobie wyobrazić tam Alfiego. Czasem mówił o tym, że nic nie jadł, że nie miał gdzie spać, że gdzieś posiał kurtkę, że starzy piją, ale nigdy wprost się nie skarżył... Patrzył na swoją ciężką sytuację z drwiną, opowiadał koszmarnie historie tak, że trudno się było połapać, gdzie się kończyła prawda, a zaczynały żarty, zmyślanie.

Gdy na dole odzywa się telefon, pędzę do niego ile sił. Dopiero przed biurkiem ojca dociera do mnie, że mój przyjaciel nie zna tego numeru. Chyba po raz pierwszy myślę o nim w ten sposób: m ó j p r z y j a c i e l.